

Opisane poniżej odczucia są uwiecznioną podczas oglądania wystawy obrazów Zdzisława Beksińskiego refleksją i korespondencją z kolejno oglądanymi przeze mnie dziełami widniejącymi w galerii Nowohuckiego Centrum Kultury.

Dziurawa parasolka

Odwiedziłem Mistrza w przyciemnionej sali. Nie zauważyłem go w pierwszej chwili – schowany za obrazem wsłuchiwał się w niepokojącą muzykę. Podążając za jego wzrokiem ujrzałem przedłużenie umysłu – błękitną dłoń. Mistrz westchnął, obrócił się w moją stronę i wyszeptał:

*bezludnie
a pięknie
pusto – pełno nicości
czy jesteśmy tu razem (?)*

Obrazy próbują mi coś powiedzieć. Żywe istoty zamknięte jedna obok drugiej. Kolory Mistrza.

*oszczędził drzewo
nie ludzi –
nie krzyczą już
to był wypadek –
napisano na
masce samochodu
[w naszym piekle się nie tankuje]*

Idę dalej. Czuję się obserwowany. Puste oczodoły i niedomalowane rogówki przypominają mi o artystach tego świata.

*ten słup był dla mnie
 czymś więcej niż życie
 tuliłem go do samego końca
 nawet po śmierci
 nie odwzajemnił uczucia*

Trochę się boję. Kim byli zanim uśmiercił ich Artysta? Jaka jest ich historia? Idę dalej. Muzyka wędruje razem ze mną. Spowija ramy obrazów i unosi je ponad pojmowanie człowieka.

*twarzą już nikt nie pyta
 o zdanie
 jesteśmy podobne
 lecz inaczej przebiegają
 nasze zmarszczki*

*już się nie ruszamy –
 już się godzimy
 z kolorem i (nie)pogodą
 już się...*

*nie uciekliśmy
 z miasta –
 wchłonęło nas
 zanim dano znak
 na bombardowanie*

*pojedynczy jęk
 na tle bladych niebios
 między śniadaniem a obiadem
 przestaliśmy istnieć
 wspólnie*

*zakopano nas
o jednej porze
po obu stronach
istnienia
uwięziło nas
zmartwychwstanie*

Mistrz łapie mnie za rękę. Milczy. Istoty z obrazów stają nieruchomo. Nadeszła jego kolej:

*nie zliczę was –
nie zabiję
co gorsza: pozwolę żyć
waszą największą karą
będzie
Ż Y C I E
parasol nie uchroni was już
przed szaleństwem*

Bezruch. Jedynie trupioblady koń prycha z pogardą. Obiecał być sztuką dla sztuki. Znów staje i ani drgnie. Ten świat już dawno przestał dla niego istnieć. Kobieta, która go kupiła raptem sto lat temu, zmarła w zeszłym tygodniu. Dlaczego ją słyszymy?

*rumak skradł mi włosy
zamarł
tulę samą siebie
jeszcze przed ponownymi
narodzinami...
wieje wiatr
(wie co uczyniłam)
wołają mnie
do domu*

Dla innych obrazów jest obojętna. Przyjacielskie kolory zacisnęły pięści:

*o co się silujemy?
jak to o co...
o zapomnienie (...)*

Nie rozumiem ich intencji. Czy te kolory wiedzą, kto je stworzył? Zamilkły przecież pod obecność Mistrza... Słysząc jego szept:

*nie mam zbyt wiele
do powiedzenia
z n i
e k
s z t a ł
c i l i
m n i
e*

Widzę podobizny jego istnienia, dociera do mnie motto jego kolorów. Serce zaczyna bić w rytm muzyki. Patrząc kolejno na niedokończone krzyże; słyszę moment ich ciosania:

*nigdy w całości
krzyże postawione
na szybko –
Chrystus już
z nimi rozmawiał
czy teraz pora na Sztukę?*

*Arka Noego
nigdy nie dopłynęła –
krzyknął malarz do poety
zanim przebito mu duszę*

W sali Mistrza jest nadal ciemno. Mimo to nieznana mi istota rozkłada parasol.
Otwieram szerzej oczy.

*to nie była zwykła
parasolka –
mama dała mi ją
tuż po śmierci*

*czy umarłam
choć odrobinę (?)*

Milczę. W przedstawionej przez Mistrza apokalipsie nie dostrzegam inspiracji mitami.
Amerykańscy bogowie nie przypominają o eksplozji – On i owszem:

*czekałem w wannie a
zagrzano mnie niczym w piecu
pustynia mi nie odpowiada
na pytania –
jest małym aniołem
śmierci*

Zauważam pewne powiązania. Sylwetki, twarze, zatrzymany czas, powidoki koszmaru.
Widzę nawet meble i tęsknotę za nimi. Mistrzu, co chcesz mi przekazać?

*czerwona plama
pośrodku
kochałem to krzesło
niewygodne
zupełnie jak od Wyspiańskiego
ale przecież...
było za pół darmo
zupełnie jak moje
odejście*

